

*„Nikiformy”,
czyli „Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych”
(śmieszne curiosa Polski ponad ustrojowymi podziałami)*

Ostatnią fazą historycznego systemu politycznego jest komedia.
(Karol Marks¹)

Śmiech zabija, aksjologicznie zabija wartości.
(Alfred Stern²)

Już nawet tylko samo wyliczenie nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich może obezwładnić: Aeromasło, Łyżka dla nieobytych, Tęczozupy, Kojec treningowy dla indyków, Kromkarka, Nośnik, Fajkowy automat wieloosobowy, Tajniak, Kwadrelki, Hydrobudzik, Seriobudzik, Emobudzik, Telewidzobudzik, Młotek na telewizor, Antydemolator, Ochroniacz zieleni, Wymiotnik, Gryzigumka, Rękawy do nosa, Uzwiąźlacz, Ołówek oszczędnościowy, Buty wieloczynnościowe, Parasol parowy, Walizka samobieżna, Katapulta dla kierowców, Utaneczniacz, Odświeżacz pamięci, Przyśpieszacz poetycki, Wagon chrapalny. Gwoli sprawiedliwości należy podkreślić, że przynajmniej niektóre pomysły racjonalizatorskie z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX stulecia, ówczesznie przecież nikiformowe, współcześnie okazują się do-rzeczne czy też nawet futurologiczne, jak na przykład: kwadrelki (butelki o kształcie prostokątnym bądź kwadratowym), seriobudzik (z przerwami

¹ K. Marks, *Przyczynek do krytyki filozofii prawdy Hegla*, cyt. za: B. Lewis, *Śmiech i młot. Historia komunizmu w domwach*, przeł. J. Rybski, Wrocław 2009, s. 7.

² Cyt. za: B. Dziemidok, *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. antologii M. Bokiniec, Gdańsk 2011, s. 19.

dzwoniący kilkakrotnie [ówcześnie w powszechnym użyciu pozostawały jednokrotnie dzwoniące budziki mechaniczne – w nich nakręcane ręcznie sprężyny]), parasole parowe (tzn. dla par – nie z jedną, lecz z dwiema rączkami).

Racjonalizatorskie pomysły – w Polsce Ludowej również one miały sprzyjać wprawdzie dogonieniu, a następnie przegonieniu kapitalistycznego Zachodu. Bywały i kuriozalne, i zarazem śmieszne – tego dowodzą na przykład wydane w 1982 r. *Nikiiformy* Edwarda Redlińskiego z ich *Ulepszeniem świata ze zgłoszeń patentowych*. Oczywiście swoistość niektórych przesyłanych do Młodzieżowego Biura Patentów³ nikiiformowych pomysłów racjonalizatorskich po części wiąże się z paraliterackim statusem „zbioru *ready-mades*, rzeczy gotowych. Ścisłej: tekstów gotowych”⁴. Czym one śmieszą? Z jednej strony ich głuportę wydaje się oczywista (ale nie ona, a przynajmniej nie tylko ona była powodem krytycznej recenzji w „Trybunie Ludu”⁵). Z drugiej strony komizm wciąż pozostaje trudnym wyzwaniem i literaturoznawców, i kulturoznawców:

³ Tego, jak w społecznej praktyce Polski lat siedemdziesiątych czas młodości bywał doprawdy rozciągliwy, mogą dowiedzieć tak biogramy działaczy ówczesnych organizacji młodzieżowych, jak też autor tego tekstu: co prawda już w połowie lat osiemdziesiątych, ale jednak, licząc sobie ponad trzydzieści lat i będąc asystentem (UMK), pracował w Studenckiej Spółdzielni Usługowej „Małgosia” – podczas jednej z robót wysokościowych średnia wieku mojego zespołu to aż 35 lat (jako jeszcze trzydziestolatek byłem najmłodszym „studentem” – najstarszy miał 49 lat!).

⁴ „[...] niniejszy tom [tj. *Nikiiformy*] jest zbiorem *ready-mades*, rzeczy gotowych. Ścisłej: tekstów gotowych. Napisanych nie przeze mnie, lecz przez życie. [...] Dziś rzeczywistość zapisuje się sama (statystyczny Polak zużywa rocznie 3,7 wkładu długopisowego prywatnego i 26,2 służbowego). To ona, nasza rzeczywistość, pisze odyseje zalegające szafy biurowe. Protokółuje dramaty w aktach sądowych. Zapelnia opowiadaniem archiwa urzędów. Składa nowele w szafach prywatnych. Ileż pop-literatury powstaje codziennie! [...] Od śmierci, od zapomnienia uratowałem tu zaledwie kilkanaście takich „pism użytkowych”. Przepisałem je ze skoroszytów, wyciągnąłem z szuflad. [...] Żałuję, że nie starczyło mi przedsiębiorczości, by zdobyć nikiiformy spośród takich przejawów współczesnego folkloru („folkloru ludzi piśmiennych”? „podkultury pisanej”? jak np. dzienniki budowy, protokoły z narad, referaty, prace naukowe, anonimy...” E. Redliński, *Kawa na ławę*, [w:] tenże, *Nikiiformy*, Warszawa 1982, s. 6.

⁵ „Książka ukazała się po raz pierwszy w 1982 roku, w środku stanu wojennego. Był to czas ograniczenia głosu tych, którzy mogliby opisać *Nikiiformy* adekwatnie do ich wartości i historycznoliterackiej rangi – zamknięto wtedy wszakże wiele czasopism, a ocena książek przypadła recenzentom z „Trybuny Ludu”. W przypadku recepcji *Nikiiform* dało to efekt przewidywalny: utwór programowo odrzucający model tradycyjnie pojmowanej literackości uznano za nieudolne zastosowanie nieopisanego bliżej wzoru prozy narracyjnej”. M. Bukowiecka, *Antyliterackie, a więc literackie. O „Nikiiformach” Edwarda Redlińskiego*, „Teksty Drugie” 2015, nr 4, s. 327. Aby zrozumieć ciężar gatunkowy krytycznej recenzji w „Trybunie Ludu”, należy dopowiedzieć, że nie była ona jakimś tam czasopismem, lecz organem prasowym *de facto* najwyższej władzy: Komitetu Centralnego PZPR.

nie tylko czytelnikom *Ulepszania świata ze zgłoszeń patentowych* o ileż łatwiej śmiać się niż wyjaśniać własny śmiech. Ten z kolei bywa tragicomiczny: pojedyncze pomysły racjonalizatorskie mogą bawić, jednak w ich ogólnej postaci mogą też przerażać – ogromem głupoty rzekomych racjonalizatorów, którym ich na ogół kuriozalne pomysły jawiły się jako osiągnięcia myśli technicznej. Zarazem trudno oddzielić to, co ogólnoludzkie, od tego, co socjalistyczne: ostatecznie, jak żaden naród nie posiada monopolu na głupotę, tak też socjalizm sprzyjał jej. *Pars pro toto*: ekonomia (Stefan Kisielewski twierdził, że gospodarka socjalistyczna bohatersko walczy z problemami, które sama stwarza).

Jednak to niedorzeczne czy nawet futurologiczne, lecz wciąż kuriozalne pomysły racjonalizatorskie wywołują śmiech bądź przynajmniej uśmiech – tu poprzestaniemy na tych najzwięźlejszych opisanych:

Łyżka dla nieobytych

Łyżka, jak wiemy, służy do mieszania kawy lub herbaty, ale niezbyt wytwornie wygląda, gdy ktoś pije herbatę lub kawę łyżeczką. Proponuję więc proste rozwiązanie problemu przez wywiercenie otworu o średnicy 4–5 mm w miseczce łyżki, co wcale nie przeszkadza przy mieszaniu, ale skutecznie uniemożliwia picie łyżeczką.

Jarosław Nowak, Poznań⁶

Ochraniacz zieleni

Mój pomysł jest tani, prosty i może mieć szerokie zastosowanie. Jest to pomysł przeciw tzw. wandalom, którzy niszczą trawniki. Gdy się zauważy ścieżkę wydeptaną na trawniku, wystarczy wymalować napis na tablicy „Tylko dla osłów”. W ten sposób niewielu będzie chodziło po mieniu społecznym.

Aleksander Wydmuch, Bralin⁷

Uzwięźlacz

Moim pomysłem jest pisanie listów bezpośrednio na wewnętrznej stronie koperty. Koperta musi mieć inną budowę, tzn. musi być całkowicie rozklejana. Po napisaniu listu jego autor musi skleić całą kopertę. Zmniejszy to wagę listu i zmusi autorów kilkustronicowych epistoł do lakoniczności.

Leonard Furgo, Bogatynia⁸

⁶ *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, [w:] *Nikiiformy*, dz. cyt., s. 100.

⁷ Tamże, s. 108.

⁸ Tamże, s. 112.

Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że w owym czasie lat siedemdziesiątych niedorzeczny pomysł racjonalizatorski niekiedy współcześnie powinien być oceniany jako przynajmniej częściowo dorzeczny i (trudno wykluczyć) futurologiczny:

Walizka samobieżna

Z myślą o zbliżającym się sezonie turystycznym, wiedząc, ile kłopotu sprawia wędrówka z walizkami na dworzec i z dworca do domów wczasowych, proponuję rewelację sezonu: SAMOBIEŻNĄ WALIZKĘ z silnikiem elektrycznym. Chcąc pojechać z ciężką walizką na dworzec, wystarczy usiąść okrakiem na walizce, włączyć bieg i pomknąć na dworzec, zarzucając na zakrętach i hamując z piskiem kół.

Krzysztof Anulewicz, Środa Wlkp.⁹

Utanieczniacz

Urządzenie do nauki tańców nowoczesnych: osoba, która chce się nauczyć tańczyć, przyczepia sobie elektrody połączone z urządzeniem wysyłającym krótkie impulsy prądu elektrycznego w rytm muzyki z np. magnetofonu. Impulsy prądu elektrycznego powodują, że osoba zaczyna „tańczyć” w sposób dyskotekowy.

Jarek Przydatek, Starachowice¹⁰

Podział nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich na niedorzeczne, po części niedorzeczne i dorzeczne czy przynajmniej futurologiczne okazuje się dyskusyjny, ponieważ nie należy abstrahować od ówczesnych uwarunkowań – w poważnej części współcześnie już tylko historycznych:

– picie łyżeczką herbaty bądź kawy – nawet jeśli ono jeszcze dziś „niezbyt wytwornie wygląda”, to przecież niepodobna przejść do porządku nad tym, że co prawda z opóźnieniem, ale jednak także Polsce było dane doświadczyć młodzieżowej rewolucji (nie tylko seksualnej) przelomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych z jej hasłem „Zabrania się zabraniać”, więc picie łyżeczką herbaty czy kawy może być dowodem niekulturalnego wychowania („buractwa”?) lub... wyrazem oryginalności; poza tym: jak można wydziwiać nad ówczesnym pomysłem „wywiercenia otworu o średnicy 4-5 mm w miseczce

⁹ Tamże, s. 114.

¹⁰ Tamże, s. 115.

- łyżki”, kiedy dziś Polki i Polacy kolczykują sobie uszy, nosy, wargi i nawet intymne części ciała?;
- napis na tablicy „Tylko dla osłów” – dziś byłby niepoprawny politycznie; pedagogika społeczna podpowiadałaby, aby zawstydzanie zastąpić uświadamianiem, że globalna katastrofa ekologiczna ma również wymiar dosłownie cząsteczkowy (jak trawnik) oraz indywidualny (nawet pojedyncze deptanie zieleni szkodzi przyrodzie);
 - „pisanie listów bezpośrednio na wewnętrznej stronie koperty” – mniejsza o jakże względną różnicę między oszczędnością a skąpstwem (*vide* stopniowanie zwербalizowane czterema słowami: wytrwały – uparty – namolny – upierdliwy), ważniejsze: komuż jeszcze w ogóle chce się pisać listy, kiedy o ileż łatwiej poprzestać na poczcie elektronicznej czy nawet SMS-ach; jakże abstrakcyjnie brzmią dziś słowa piosenki „Skaldów” *Medytacje wiejskiego listonosza* (słowa Leszek Andrzej Moczulski; 1968 r.):

Ludzie zejǳcie z drogi, bo listonosz jedzie
Ciężka jest od listów torba listonosza dziś
Ludzie zejǳcie z drogi, bo listonosz jedzie
Może ktoś na ten list czeka kilka długich lat
Dostanie go może dziś

Ludzie listy piszą, zwykle, polecane
Piszą, że kochają, nie śpią lub całują cię
Ludzie listy piszą nawet w małej wiosce
Listy szare, białe, kolorowe
Kapelusz przed pocztą zdejm;

- walizka samobieżna – ówczesne walizki na kółkach w Polsce pozostawały szerzej nieznane. Utanieczniacz – ten współcześnie jawi się tylko jako odprysk postępów wiedzy medycznej z jej elektroniczną technologią.

Z kolei to, że ówczesne uwarunkowania nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich w poważnej części dziś są już tylko historyczne, można unacornić tymi dwoma przykładami:

- na zainstalowanie telefonu domowego Polacy czekali nawet całymi latami – stąd wyjątkowe znaczenie budek telefonicznych i racjonalizatorski pomysł,

aby dla wandalii demolowane przez nich budki stawały się klatkami, w których uwięzieni czekają na przybycie milicjantów;
– zanim w domach pojawiły się pralki automatyczne, postęp techniczny wyrażał się pralkami wirnikowymi, by tu już nie wspomnieć o gotowaniu prania w garnkach ustawionych na trzonach kuchennych (węglowych bądź drzewnych) czy wieszaniu i suszeniu go na strychach, a następnie maglowaniu.

Tak więc śmiech czy też tylko rozbawienie czytelników *Niki*form z powodu kuriozalnych „zgłoszeń patentowych” powinny być powstrzymywane bądź przynajmniej tonowane wiedzą o realiach Polski lat siedemdziesiątych poprzedniego stulecia.

Zarazem realia Polski drugiego dziesięciolecia XXI stulecia niekiedy nakazują krytycznie spojrzeć na racjonalizatorskie *curiosa*. Pierwszy przykład: w obecnym stanie drogowej rzeczy przynajmniej już w średniej wielkości miastach trwa niewypowiedziana wojna pieszych, rowerzystów i kierowców samochodów – cóż by się działo, gdyby na ulicznym polu walki pojawiła się jeszcze czwarta siła, to znaczy kierowcy samobieżnych walizek z silnikiem elektrycznym (pędziliby chodnikami, ścieżkami rowerowymi czy ulicami?). Drugi przykład tego, jak realia Polski drugiego dziesięciolecia XXI w. mogą nakazać krytycznie spojrzeć na racjonalizatorskie *curiosa*, to następujący pomysł racjonalizatorski:

Wagon chrapałny

Często spotykanym zwyczajem jest chrapanie w czasie snu. Jest to bardzo nieprzyjemne, gdy chrapiący znajdzie się w jednym pomieszczeniu z nieznanymi mu osobami, które za możliwość przespania się srogo zapłaciły. A tak zdarza się bardzo często w pociągach w wagonach sypialnych. Dlatego też proponuję aby podobnie jak podzielono przedziały na „dla palących” i „dla niepalących” podzielić na „dla chrapiących tudzież rozmawiających przez sen” i „dla niechrapiących”. Natomiast chrapanie w wagonach dla „niechrapiących” podobnie jak palenie w wagonach „dla niepalących” należy karać obudzeniem i wysoką grzywną. Pomysł ten zaoszczędzi wiele nerwów osobom, które jak niedawno ja, chciały się przespać, a w rzeczywistości musiały słuchać koncertu na „dwie trąby”.

Jarosław Zacharski, Warszawa¹¹

¹¹ Tamże, s. 116. W cytacie jest zachowana oryginalna interpunkcja „pisma użytkowego”, co zostało następująco uzasadnione: [...] zebrane tu teksty – jako surowe kawałki rzeczywistości, surowe kawałki świadomości Polaków lat siedemdziesiątych – przekazuję [Edward Redliński]

Mniejsza już o to, że współcześnie palacze jako pasażerowie niekiedy mogą czuć się osobami dyskryminowanymi, gdyż są zmuszeni ograniczyć „dymki” do miejsc im wyznaczonych. Co w kontekście „wagonu chrapalnego” ważniejsze: czyż pasażerowie zmuszeni kupować bilet dla „chrapiących tudzież rozmawiających przez sen” nie poczuliby się dyskryminowani, ponieważ musieliby przy kasach biletowych ujawniać swe tzw. wrażliwe dane osobowe? Dlatego poczuliby się uprawnieni do szukania pomocy u Rzecznika Praw Obywatelskich? Co z RODO? Gdyby jako osoby podróżujące pociągiem chcieli zachować w tajemnicy, że są „chrapiący tudzież rozmawiający przez sen”, mogliby poczuć się cyfrowo „wykluczeni na wspak”, to znaczy zmuszonymi do kupowania biletów przez Internet.

Czy jednak kuriozalne pomysły racjonalizatorskie faktycznie są kuriozalne? Nakazu zachowania ostrożności w orzekaniu o tym „co jakie jest” dowodzą autorzy współcześni oraz dawni. Dwudziestowieczny wydawca *Nowych Aten* ostrzegał: „ostatecznie nie wiemy tak na pewno, kto w przyszłości i za które nasze wypowiedzi będzie nas sądzić, i z czego się będzie śmiać [...]”¹². Zaś sam Benedykt Chmielowski, jedynie zdawałoby się bezsensownie, zapytał: „Czy Mądrzy czy Idiotae do Urzędów promowani byđż Maią”¹³? Nawet jeśli Ksiądz Dziekan bez wahania odpowiedział, że ci pierwsi, i dowiódł tego, przywoławszy argumenty wywiedzione z Grecji, Rzymu, Persji oraz Chin, to przecież przeciwna odpowiedź – idioci! – wcale nie musi być błędna.

Ludzie bardzo młodzi, nauczyciele, a także ci, którzy piszą książki o historii konstytucyjnej, o polityce i sprawach bieżących, wyobrażają sobie, że świat jest w mniejszym lub większym stopniu miejscem r o z z ą d n y m.

z maksymalną wiernością (tylko charakter pisma odręcznego, niestety, musiały przepaść w druku). Nie poprawiałem, nie „ulepszałem” błędów ni ortograficznych, ni gramatycznych, ni stylistycznych. [...] Natomiast w tekstach oryginalnych nie dopisałem ani zdania, ani słowa. Wiem bowiem, że każdy urzeczywistniony szczegół, każdy błąd, każdy wyraz coś znaczy i – jak to w rzeczywistości – stanowi przecięcie się wielu mikrociągów przyczynowych.

Wyznam, że właśnie analizowanie tych szczegółów: b ł ę d ó w, przemilczeń, omyłek, odgadywanie prawdziwych charakterów i umysłowości, odtwarzanie skrywanych motywów i okoliczności wciąga mnie i przejmuję w autentycznych tekstach bardziej niż konsumowanie tzw. literatury pięknej”. E. Redliński, *Kawa na ławę*, dz. cyt., s. 6-7; podkr. aut. – K.O.

¹² *Prezentacja autora*, [w:] *Nowe Ateny* [...], wybór i oprac. tekstu M. i J. Lipsy, Kraków 1966, s. 9-10.

¹³ Tamże, s. 520.

Przedstawiają oni wybory deputowanych jako swobodne głosowanie na tych, do których lud ma zaufanie. Pokazują, jak n a j m ą d r z e j s i i n a j l e p s i spośród nich zostają ministrami. Pokazują, jak kierownicy przemysłu, wybrani przez udziałowców, wybierają z kolei na odpowiedzialne stanowiska tych, którzy dowiedli swych zdolności, pełniąc podrzędniejsze funkcje. Istnieją książki, w których śmiało głosi się twierdzenia tego rodzaju, albo też milcząco się je zakłada.

Z drugiej strony ci, którzy orientują się choć trochę w tej problematyce, uważają, że założenia takie są po prostu ś m i e s z n e¹⁴.

Nieprzypadkowo książka Jacka Dobrowolskiego została opatrzona jakże wymownym tytułem i podtytułem: *Filozofia głupoty. Historia i aktualność tego, co irracjonalne* (Warszawa 2007).

Komizm? Punktem wyjścia pozostaje podstawowe przeciwstawienie: „o komiczności można mówić tylko na gruncie sztuki, poza sztuką zaś – o śmieszności”¹⁵. Tak właśnie ma się rzecz z *Ulepszeniem świata ze zgłoszeń patentowych*: jeśli uznać je za teksty paraliterackie czy nawet za literaturę faktu („Narodziny i kariera literatury faktu są jedną z wielu reakcji właśnie na nieznośną literackość literatury”¹⁶), to przecież zapewne są bardziej śmieszne niż komiczne i może nawet apriorycznie należy przyjąć, że jakakolwiek – literacka czy choćby paraliteracka – intencja twórcza nie kierowała żadnym z autorów nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich. Zarazem relatywizm pojmowania i tym samym przeciwstawiania literatury, paraliteratury i literatury faktu sprzyja temu, aby – wbrew terminologicznej dyscyplinie – komizm i śmieszność traktować jako pojęcia współtworzące stan osmozy¹⁷. Poprzestawszy na tym

¹⁴ C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsona albo w pogoni postępem*, tłum. J. Kydryński, Warszawa 1963, s. 7; podkr. wł. – K.O.

¹⁵ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 11; zacytowane rozróżnienie pochodzi z pism Adolfa Zeissinga i Tadeusza Peipera.

Poświęcone śmieszności i komizmowi akapity są zainspirowane tym, co znajdują w *O komizmie* – to jednak nie znaczy, że podejmują się wyczerpania rozpoznawanej materii.

¹⁶ E. Redliński, *Kawa na ławę*, dz. cyt., s. 5.

¹⁷ „Komiczne są takie zjawiska, które są świadomie wytworzone przez człowieka w celu wywołania przeżyć komizmu. Komiczność łączy się więc ze swoistymi uzdolnieniami, ze sztuką w szerokim znaczeniu tego słowa. [...] Ale przecież słowu „śmieszność” nadaje się niekiedy od-

zasadniczym rozróżnieniu i tu przyjmując jego względność, należy powiedzieć, że w *Ulepszaniu świata ze zgłoszeń patentowych* komizm językowy jedynie częściowo wiąże się z pojedynczym błędem składniowym („Oglądając wyścigi samochodowe na torze np. Le Mans przyszedł mi do głowy następujący pomysł” – tj. katapulta dla kierowców)¹⁸, natomiast komizm sytuacyjny wręcz dominuje. Jest on współtworzony przez wielorakie czynniki, poprzestańmy na tych rzucających się w oczy.

Spośród nich na pierwszy plan wysuwa się splot materii biograficznej (pokoleniowej) i politycznej (emocje wywoływane Polska Ludową) – tu pośrednim wprowadzeniem mogą być te słowa książki *Bananowy song. Moje lata 70.*:

Lepiej żonę mieć w burdelu
niż wspomnienia z Peerelu

– dwuwiersz ten obrazuje wyraźną niechęć młodego pokolenia nie tylko do literatury związanej z tak zwanym minionym okresem, przez historię ocenionym jako głęboko niesłuszny, ale w ogóle do wszelkiego rodzaju porównań, przypomnień, całego tego żalosnego kombatanctwa uprawianego – jak twierdzi młódź – cholera wie, na czyj użytek. Nie inaczej myślałem kiedyś o swoich rodzicach, którzy – wydawało mi się, że bez przerwy – opowiadali o tym, jak było przed wojną. Na to, że wspominali II Rzeczpospolitą nie tylko dla siebie, ale i dla mnie, wpadłem dość późno.

Mam nadzieję, że ta nieuzurpującego sobie najmniejszego prawa do uogólnień książka przyda się komuś do skonfrontowania prawd obiegowych z indywidualnymi. Nie ukrywam, że na pomysł *Bananowego songu* wpadłem rozeźlony gloryfikacją gierkowskiej dekady dokonywaną już nagminnie i to

mienne znaczenia niż słowo „komizm”. Mówimy, że coś jest śmieszne również wtedy, gdy uznajemy to coś za niedorzeczne, nonsensowne, nie doświadczając jednak przy tym przeżycia komizmu. [...] Granice między tymi zjawiskami, które można uznać za śmieszne, nie doświadczając w związku z nimi przeżyć komizmu, a tymi, które są równocześnie desygnatami terminów „śmieszność” i „komizm”, nie zawsze daje się jednak ściśle wyznaczyć. Okoliczność ta w połączeniu z faktem, że przeważająca większość teoretyków komizmu używa pojęć „komizm” i „śmieszność” jako synonimów, przemawia za tym, by posługiwać się tymi pojęciami zamienne”. B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 11.

¹⁸ *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, dz. cyt., s. 114.

bardziej, sędzę, z przyczyn biologicznych niż ideowych. Jasne, że wszyscy byliśmy kiedyś młodszy i piękniejsi, ale jeśli żyło się w oborze i taplało w gnojówce, to nie opowiadamy teraz bajek o barwach, smakach i zapachach tamtych lat¹⁹.

Problem wydaje się o wiele szerszy niż przecież w skali Polski Ludowej jedynie marginalne *curiosa* racjonalizatorskie. Dla iluż bowiem Polaków w 2019/2020 roku kultowymi pozostają – na przykład – takie filmy jak „Rejs” czy komedie Stanisława Barei? Dla niewielu...

Na drugim planie czynników współtworzących komizm sytuacyjny w *Ulepszeniu świata ze zgłoszeń patentowych* należy wskazać następujące:

- kuriozalne pomysły racjonalizatorów tylko na ogół zasadniczo pozostawały nieszkodliwe i dla samych pomysłodawców, i dla ich ofiar – jednak co innego hydrobudzik (polewający śpiocha wodą – najwyżej będzie wyglądał jak zmożła kura; gorzej z mokrą pościelą: w niej pierze?!), co innego utaneczniacz z jego impulsami elektrycznymi i pokusą, aby masochistycznie wzmacniać je (jakakolwiek by nie była prawda i fikcja eksperymentu więziennego: Standford 1971 r., Philip Zimbardo);
- jeśli podejmiemy psychologiczną teorię komizmu (śmieszność jest uwarunkowana wyższością podmiotu nad przedmiotem), wówczas przyjdzie nam odpowiedzieć przynajmniej na dwa pytania:
- co z tymi społecznościami, które mogą czuć się „sierotami” po PRL (jak na przykład tzw. wielkoprzemysłowa klasa robotnicza)?
- czyż zdalnie kierowany (za pomocą dwóch bloczków i linki przywiązanej do ręki telewidza) młotek z góry uderzający w telewizor i tym samym zastępujący ludzką pięść może śmieszyć tych wszystkich, którzy dziś w ogóle obywają się bez telewizji, a ekrany ich laptopów czy komputerów są zbyt wąskie i delikatne, aby „naprawiać” je jakimikolwiek uderzeniami?
- według Stendhala istota komizmu to „niespodziewane i bardzo wyraźne spostrzeżenie naszej wyższości nad innym człowiekiem. Śmiech odwołuje się do naszej miłości własnej”, przy czym „Stan lub zachowanie drugiego

¹⁹ K. Masłoń, *Bananony song. Moje lata 70.*, Warszawa 2006, s. 5.

człowieka mogą wywołać przeżycie komizmu tylko wtedy, gdy nie wzbudzają tak silnych uczuć, jak na przykład współczucie, oburzenie lub lęk”²⁰ – analogicznie rzecz komiczna ma się w kuriozalnych pomysłach racjonalizatorskich, ponieważ wywołują jedynie politowanie (uwarunkowane i zrozumiałością „starych” dla „młodych”, i dystansem kilku dziesięcioleci, wraz z którymi nikiformowe patenty coraz mocniej stawaly się jedynie „patentami” – jak na przykład „Rękawy do nosa”: aby dzieci nie wycierały nosów w rękawy – naszywać na nie chusteczki bądź też przyszyć do nich zatrzaski i tym samym chusteczki brudne łatwiej będzie można wymieniać na czyste); – według Alfreda Sterna „Śmiech jest reakcją na degradację wartości. Jest to jak gdyby sąd wartości negatywnej, dotyczącej degradacji wartości”²¹ – faktycznie: kuriozalne pomysły racjonalizatorskie bywały jak gdyby gwałtami nie tylko nad rozumem i techniką, ale również nad zdrowym rozsądkiem, by już nie wspomnieć o rachunku ekonomicznym, np. sam autor „Ołówka oszczędnościowego”, tj. wypełnionego grafitem tylko do 2/3 jego długości, dodał: „Nie wiem, czy to się będzie opłacało i czy to będzie możliwe”²².

Najogólniej wskazując przez jak wielorakie czynniki jest współtworzony komizm sytuacyjny *Ulepszania świata ze zgłoszeń patentowych*, należy również wskazać to, co Bohdan Dziemidok określił jako „Niezamierzony komizm zjawisk życia społecznego”.

W życiu codziennym człowiek i przedmioty z nim związane komiczne są często wtedy, gdy znajdujemy w nich cechy różne od spodziewanych lub uważanych przez nas za normalne²³.

Otóż nikiformowe pomysły racjonalizatorskie były zaprzeczeniem idei racjonalizacji rozumianej jako społecznie wartościowy postęp techniczny. Przejście od PRL do III RP wiąże się z wieloma zmianami polszczyzny, w tym z pewną zmianą semantyczną: współcześnie „racjonalizacja” dla psychologów

²⁰ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 16.

²¹ Tamże, s. 18.

²² *Ulepszanie świata ze zgłoszeń patentowych*, dz. cyt., s. 112.

²³ B. Dziemidok, *O komizmie*, dz. cyt., s. 63.

jest mechanizmem obronnym, zaś dla managerów wiąże się z kosztami czy też zatrudnieniem – przestała być synonimem postępu technicznego.

Tego, jak względny bywa podział nikiformowych pomysłów racjonalizatorskich na niedorzeczne i z pewnością dorzeczne, a w jednym i drugim przypadku zawsze radosne, dowodzi inwencja Polaków lat jeszcze sześćdziesiątych, właśnie siedemdziesiątych, jak też początków transformacji ustrojowej. Oto bowiem w Marcu 1968 r. studenci (między innymi Krystyna Janda i Andrzej Seweryn) drukowali ulotki za pomocą pralki „Frania”: należało jeden walek wyżymaczki posmarować farbą drukarską i nawinąć na niego powielaczową matrycę, a następnie... kręcąc korbą wyżymaczki drukować bibułę. Również w dekadzie lat siedemdziesiątych socjalistyczna „gospodarka niedoboru” (autor formuły: Janos Kornai²⁴) wyzwalała (jedynie współcześnie kuriozalną) inwencję:

„Klienci bezskutecznie poszukujący pasty do butów wykupili z warszawskich aptek maść »Dermosan« na choroby skóry” – donosił w 1978 roku *Zielony Sztandar*. Obyczajem tamtych lat było też wydawanie reszty cukierkami, zapalkami, prezerwatywami lub zupami „w kostkach”, co kupujący uważał za korzyść specjalną²⁵.

Natomiast 17 października 1973 r. na stadionie Wembley piłkarz Jan Tomaszewski, patetycznie zwany „człowiekiem, który zatrzymał Anglię”, stanął w bramce mając rękawice... malarskie, ponieważ nie miał profesjonalnego sprzętu²⁶.

²⁴ „Popularny w czasach komunistycznych dowcip, wymyślony podobno przez nieodżałowanego Stefana Kisielewskiego, powiadał, że gdyby na Saharze wprowadzono socjalizm, to po roku zabrakłoby piasku. Socjalizm jako ustrój gospodarczy musiał upaść właśnie z powodu braku »piasku«”. W. Wiśniewski, *Dlaczego upadł socjalizm? Od straszności do śmieszności*, Sprawy Publiczne, s. 7.

²⁵ W. Kot, PRL. *Czas nonsensu. Polskie dekady. Kronika naszych czasów 1950-1990*, Poznań 2007, s. 138. „Korzyść specjalna” była uwarunkowana ówczesnymi brakami wielu towarów.

²⁶ B. Koziczyński, *333 popkulturowe rzeczy...* PRL, Poznań 2007, s. 410.

Dwie ostatnie dekady XX stulecia przyniosły pomysły wcześniej z trudem wyobrażalne:

Ze względu na rewelacyjne parametry wirowania pralka [Frania] znalazła o wiele szersze zastosowanie niż, za przeproszeniem, pranie gaci. Zdarzały się wśród nich naprawdę wzniosłe – gdyż wyściskarka służyła w podziemnej poligrafii. Były i przyziemne – przez mieszanie spirytusu z sokiem uzyskiwało się domową wersję WINA MARKI WINO. Pionierscy przedsiębiorcy branży spożywczej kręcili w niej poza tym majonez, przygotowywali ciasto na gofry, bili śmietanę czy myli jajka²⁷.

Już ku swoistemu relatywizmowi etycznemu prowadzi racjonalizatorska postawa Polaków wobec tubki z klejem, octu spirytusowego oraz denaturatu. „Butapren” to „Klej zwany pieszczotliwie »budeksem« – najpopularniejszy środek narkotyczny PRL”²⁸. Z kolei dziesięcioprocentowy ocet spirytusowy, po rozcieńczeniu w proporcji jeden do dwóch, stawał się jakże tanim alkoholem. Należy jeszcze wspomnieć o filtrowaniu denaturatu przez chleb – alkoholu jakże konceptystycznie zwanego „jagodziańką na kościach” (etykiety na butelkach z fioletowym płynem odstraszały ludzką czaszką i skrzyżowanymi piszczelami). Klej, ocet spirytusowy oraz denaturat współtworzyły paradoksalną relację „niezgodnej zgodności”: wachanie czy picie prowadziły „racjonalizatorów” do szpitali i kostnic – w nich wcześniejsza radość uzależnionych stawała się przyczyną późniejszej rozpacz i żaloby. Zarazem gierkowskie hasło „Polak potrafi” (był to propagandowy slogan budowy Huty Katowice²⁹) wiedzie swe życie po życiu choćby podczas wdychania oparów podgrzewanej

²⁷ Tamże, s. 113.

²⁸ „Koneserzy wyróżniali kilka odmian. Butapren L-40 służył oryginalnie do łączenia gumy z metalami, choć można go też było zastosować do tkanin, skóry lub ceramiki. Butapren B produkowano z myślą o przytwierdzaniu wykładzin podłogowych z PCW. Najłatwiejszy dostęp był do butaprenu OBW, mającego kleić skóry w branży obuwniczej. Wszystkie te zastosowania bładły przy wdychaniu środka z plastikowego woreczka („samary”). Efekt mieścił się w przedziale od nieznacznego zamroczenia świadomości do poważnego znieczulenia z zakłóceniem pracy ośrodka oddechowego czy nawet drgawkami. O skutkach ubocznych szkoda nawet wspominać...”. Tamże, s. 61.

²⁹ Tytuł książki Jana Wróbla i Ewy Wróbel *Polak potrafi, Polska też... czyli o tym, ile świat nam zawdzięcza* (Kraków 2015) „zwodzi” (zamierzonym?) przemilczeniem jego aluzyjnego brzmienia.

marihuany: jednym z elementów domowej instalacji są już puste pięciolitrowe butelki po wodzie mineralnej – odciawszy dno, otrzymujemy maski inhalacyjne.

Bibliografia

Bukowiecka M., *Antyliterackie, a więc literackie. O „Nikiformach” Edwarda Redlińskiego*, „Teksty Drugie” 2015, nr 4.

Dziemidok B., *O komizmie. Od Arystotelesa do dzisiaj*, oprac. antologii M. Bokiniec, Gdańsk 2011.

Kot W., PRL. *Czas nonsensu. Polskie dekady. Kronika naszych czasów 1950–1990*, Poznań 2007.

Koziczyński B., *333 popkultowe rzeczy...* PRL, Poznań 2007.

Masłoń K., *Bananowy song. Moje lata 70.*, Warszawa 2006.

Redliński E., *Nikiiformy*, Warszawa 1982.

Streszczenie: Tekst poświęcony *Ulepszaniu świata ze zgłoszeń patentowych*, to jest (zawartym w Edwarda Redlińskiego *Nikiiformom* z 1982 r.) kuriozalnym pomysłem racjonalizatorskim. Te dziś wywołują śmiech bądź przynajmniej uśmiech. Podział owych „zgłoszeń patentowych” na niedorzeczne, po części niedorzeczne i dorzeczne czy przynajmniej futurologiczne okazuje się dyskusyjny, ponieważ nie należy abstrahować od ówczesnych uwarunkowań – niemal pół wieku później w poważnej części już tylko historycznych.

Słowa kluczowe: Edward Redliński, nikiiformy, pomysły, patenty

Nikiiforms, or “Improving the world of patent applications” (funny Polish curiosa above the political divisions)

Summary: A text devoted to *Improving the World from Patent Applications*, that is (the 1982 *Nikiiforms* included in Edward Redliński) bizarre rationalization ideas. These today cause laughter or at least a smile. The division of these "patent applications" into non-river, partly ridiculous and river-like or at least futurological turns out to be debatable, because one should not abstract from those conditions - almost half a century later in a serious part only historical.

Keywords: Edward Redliński, nikiiforms, ideas, patents